

## Ciamciara to ja - rozmowa z Edmundem Niziurskim z 2003 r.

To nieprawda, że tylko uczeń szuka sposobu. Ma go każdy doświadczony nauczyciel. I wtedy staje się łatwym łupem dla sprytnych nicponiów - z Edmundem Niziurskim o "Sposobie na Alcybiadesa" rozmawia Katarzyna Surmiak-Domańska

*Przedrukujemy wywiad zamieszczony w "Dużym Formacie" 18 września 2003 r.*

**Katarzyna Surmiak-Domańska: Jako nastolatka czytałam Pana książkę w kółko. Z ostatniej strony wracałam od razu na pierwszą. A to przecież powieść dla chłopców.**

Edmund Niziurski: To prawda, nie występuje tam żaden wątek damsko-męski. A nawet, z wyjątkiem dwóch drugoplanowych nauczycielek, w ogóle nie ma kobiet.

**"Sposób na Alcybiadesa" spodobał mi się chyba dlatego, że mówi o uniwersalnym temacie dojrzewania. Tyle że tu chodzi o dojrzewanie duchowe.**

- Wydrwione dzieci zbuntowały się i muszą na własną rękę szukać sposobu na nauczycieli, który pomoże im przebrnąć przez rok szkolny i zdejmie z nich etykietkę tępaków. W trakcie zdobywania i stosowania sposobu odbywa się ich przyspieszone dojrzewanie.

**Zaczynają myśleć samodzielnie, a nie wkuwać. Bo do tej pory nauka kojarzyła im się wyłącznie z wkuwaniem.**

- I tak ze szczeniaków z podstawówki przemieniają się w licealistów.

**Skąd pomysł na "Sposób..."?**

- To była książka wyjątkowo łatwa do napisania, bo przedstawia w dużym stopniu moje lata szkolne - okres, kiedy u młodego człowieka następuje rozdwojenie między tym, czego chciałby się uczyć, a tym, co musi. Za tym idzie niechęć do lektur obowiązkowych, a zarazem poszukiwanie ciekawej książki na własną rękę. No i poszukiwanie sposobu na znalezienie czasu, żeby tę książkę przeczytać...

**To Pan też kupował sposób na nauczyciela?**

- Owszem.

**Książka jest z 1964 roku, a Pański sposób z którego?**

- Z lat 1937-39. Chodziłem wtedy do liceum matematyczno-przyrodniczego im. Jana Śniadeckiego w Kielcach.

***To znaczy, że postaci książkowe mają swoje pierwowzory? Alcybiades żył naprawdę?***

- Oczywiście. Podobnie jak w książce był nauczycielem historii, choć nie tak sympatycznym i nie tak starym. Mógł mieć około pięćdziesiątki. Nazwiska nie zdradzę.

***Na czym polegał sposób na niego?***

- Mówiąc ogólnie, na zagadywaniu, a dokładniej - na odkrywaniu jego psychiki, doszukiwaniu się słabych stron i precyzyjnym uderzaniu w nie. Podobnie jak bohaterowie "Sposobu na Alcybiadesa" najpierw próbowaliśmy to robić na własną rękę, bez pomocy starszych kolegów. Ale to był niewypał.

***W powieści uczniowie początkowo próbują zagadywać Alcybiadesa opowieścią o wybuchu podczas prania spodni w benzynie i o wujku, który zjadł żyletkę w maśle.***

- My też przeszliśmy taką fazę poszukiwania, ale to była amatorszczyzna. Na konkretnego goga działa konkretny, starannie wyselekcjonowany temat do zagadywania. Jak to nazwałem w książce - "wąż morski". I ten musieliśmy ostatecznie kupić.

***Alcybiades reagował wyłącznie na węża historycznego. A jego pierwowzór?***

- Okazało się, że na wspomnienia żołnierskie. Na pierwszej lekcji stosowania sposobu, kwadrans przed dzwonkiem (wtedy zaczynało się pytanie na stopnie) "dyżurny" podnosił rękę i wygłaszał zdanie: "Czy prawdą jest, że pan w czasie wojny był żołnierzem?". "Tak" - odpowiadał profesor. "A czy mógłby pan nam opowiedzieć jakąś przygodę z tamtych czasów?" "No ale już nie starczy czasu..." "Błagamy, panie profesorze, następną lekcję przedłużymy..." Tu włączała się reszta klasy. I nauczyciel zaczynał opowiadać. Na następnej lekcji należało poprosić: "Niech pan opowie, co było dalej...". Pamiętam, że te opowieści bywały dziwaczne. Na przykład: "Poszedłem z kolegą na zwiad. Zimno, śnieg, trzęsiemy się, siedzimy na polu i obserwujemy ruchy wroga... Szkoda tylko, że podeptaliśmy zboże, które właśnie zakwitło...". Jego bystry umysł jednak zawodził. W końcu w tych opowieściach zawędrowaliśmy do czasów współczesnych i zaczęliśmy rozmawiać o tym, czy grozi nam nowa wojna. Wspólnie doszliśmy do wniosku, że nie, bo mamy wspaniałych sprzymierzeńców. Potem przyszedł wrzesień, na Kielce spadły bomby. Nie wróciliśmy już do szkoły i tak zakończyło się stosowanie sposobu.

### ***A co się stało z Alcybiadesem w czasie wojny?***

- Wiem tylko, że przeżył wojnę.

### ***Jak kupowaliście sposób?***

- Okoliczności były podobne jak w książce, choć bardziej drastyczne. W powieści bohaterowie docierają do osoby, która sprzedaje im sposób za 47 złotych i 10 groszy, ale po drodze muszą ponieść dodatkowe koszty w naturze. Natykają się na niejakiego Szekspira, który wciąga ich w szkolne przedstawienie "Przebudzenie Afryki", gdzie grają murzyńskich buntowników walczących z kolonizatorami... My kupiliśmy bezpośrednio od Szekspira (to też postać autentyczna) wyłącznie za udział w "Przebudzeniu...".

### ***To taniej!***

- Niezupełnie. Były dwie wersje tego przedstawienia. Jedna oficjalna, dla gogów, oraz druga, która wykrystalizowała się podczas prób. W niej byliśmy poddawani "torturom". Spektakle odbywały się na wolnych godzinach w budzie na narzędzia (w powieści - wędzarnia). Tam na oczach widzów badano naszą wytrzymałość, na przykład na przypalenie.

### ***I to Szekspir Was przypalał? W książce to Wy próbujecie wydobyć od niego sposób torturami.***

- Szekspir w powieści został wyidealizowany.

### ***A czym Was przypalał?***

- Zapalką. Oprócz przypiekania dostawaliśmy ciosy. Oczywiście wszystko w granicach rozsądku. To był taki teatr naturalistyczny.

### ***A Wątlusz, ten, który ostatecznie zainkasował pieniądze, istniał naprawdę?***

- Był taki ananas drugoroczny, który imponował nam siłą fizyczną, ale nie umysłową.

### ***A Wasza paczka? Narrator Ciamciara, Zasępa, Pędzelkiewicz, Słaby...***

- Zmieniłem nazwiska. Ciamciara to ja. Chociaż w książce zwiększyłem swoją rolę. W rzeczywistości nie byłem w tej najściślejszej grupie, która zdobywała sposób.

***A Zasępa? To ciekawa postać. Mieszka w suterynie, jego ojciec grywa po tramwajach, a on dyryguje kolegami z zamożnych domów, takimi choćby jak Ciamciara - syn dyrektora. 13-14 lat to chyba ostatni wiek, w którym takie relacje są możliwe.***

- Zasępa naprawdę nazywał się Jerzy Jania. To był chłopiec o talentach wodzowskich, bardzo zdolny. Zawsze rywalizowaliśmy, kto otrzyma lepsze świadectwo.

***Tego nie rozumiem. Z jednej strony nie chciało Wam się uczyć, kupowaliście sposoby, żeby się prześlizgnąć, a z drugiej - ścigaliście się na stopnie?***

- Właśnie tak. To przez snobizm - na dobre świadectwo, na szkolny mundur. Ja byłem strasznym snobem. Ledwo zdałem egzamin do gimnazjum, pobiegłem do czapnika na głównej ulicy w Kielcach, żeby kupić czapkę z niebieską wypustką. Pojechałem w niej na wakacje i paradowałem nawet w upał.

A wracając do Zasępy. Jania był synem zawodowego sierżanta. Kiedy po agresji Niemców zaczęły się organizować związki zbrojne, od razu do nich przystąpił. Zginął w 1944, przedzierając się z Kielc do Warszawy, żeby iść na pomoc powstańcom.

***Ale dlaczego Pan obniżył jego status społeczny?***

- Chciałem dowartościować młodzież, która ma kompleksy pochodzeniowe.

***Trudno było przetrzymać rzeczywistość przedwojenną do peerelowskiej?***

- Postawiłem głównie na humor i psychologię...

***Nie zgadzam się! Pełno tu szczegółów z przełomu lat 50. i 60. Na przykład taki fragment: "***

***To będzie kosztowało pięć. - Rybaków? - zapytałem. Wątlusz roześmiał się: - Wesoly jesteś,***

***Ciamcia - powiedział i chciał mnie pogłaskać >>pod włos<<. - Kościuszków? - zapytałem,***

***uchylając się od pieszczoty. Wątlusz pokręcił głową, tym razem ponuro. - Pięć anielek? - Nie.***

***- Zielonych? - Nie, pięć czerwonych. - Ile? - Pięć czerwoniaków, czyli tatusiów...".***

***"Czerwoniaki" to pewnie stuzłotówki, ale dlaczego "tatusie"?***

- Bo na banknocie był taki przodownik pracy - zmęczony, łysawy, tatusiowaty. "Anielka" zaś to była dwudziestka...

***...z taką kobieciną w chustce. Ale dlaczego "anielka"?***

- Trochę kojarzyła mi się z "Anielką" Prusa, a trochę z moją nianią, która tak miała na imię.

***A skąd szkoła imienia Lindego? Myślał Pan o jakiejś konkretnej, z tradycjami?***

- Wybór patrona wyniknął z mojej sympatii dla Samuela Lindego i jego słownika języka polskiego, którym posługiwałem się od dziecka. A pisząc o tradycjach, myślałem oczywiście o moim zasłużonym liceum z Kielc. Do dziś pamiętam powitalną przemowę naszego wychowawcy: "Wasi

starsi koledzy to nie były łązęgi, tylko młodzież zdolna, układna i stosująca się do regulaminu szkolnego...".

***Przypomina mi się przemówienie książkowego dyra zaczynające się od słów "Pokolenia patrzą na was z obrzydzeniem".***

- Bo to była parodia mojego wychowawcy nawiązująca zarazem do przemów Napoleona i Hitlera.

Dalej ów wychowawca uczył nas, jak postępuje uczeń, który dostąpił zaszczytu bycia w naszej zasłużonej szkole. Co robi, gdy spotka na ulicy nauczyciela? Na trzy kroki przed nim zdejmuje czapkę z głowy, ale nie odzywa się, wystarczy ukłon. O szesnastej uczeń miał mieć odrobione lekcje. Potem można było iść do kina na film dozwolony dla młodzieży, ale trzeba było pamiętać, że nauczyciele pełnią w kinach dyżury i sprawdzają, na jakie filmy chodzimy.

***W latach 60. to byłoby już nieprawdopodobne.***

- Dało się już odczuć powiew socjalistycznego liberalizmu. Niewątpliwie zaczęło się od tego, że za Peerelu niemożliwe byłoby skompletowanie pełnego umundurowania dla każdego ucznia.

***Zostały tarcze, najpierw przyszywane, potem przypinane. A do dobrego tonu należały raczej oceny byle jakie. Próbował Pan wejść w środowisko młodzieży lat 60., żeby uwspółcześić swoje wspomnienia?***

- Tak, ale nie nachalnie, tylko przez moje dzieci. Córka była właśnie w wieku bohaterów.

***Czegoś mi jednak brakuje. Jest rok 1961, chłopcy mają po 14 lat, a żują pestki z dyni i wymyślają sobie od "szakali" albo "mandryli ogoniastych". A gdzie prawdziwe brzydkie słowa? Gdzie papierosy i piwo?***

- Młodzież lat 60. nie była tak zepsuta jak dzisiejsza, ale trochę ją wyidealizowałem. Wcale się tego nie wstydzę. Lubię, gdy moje książki działają krzepiąco.

***Jakie właściwie jest przesłanie "Sposobu na Alcybiadesa"? Że warto się uczyć?***

- Że warto szukać takiej ścieżki do wiedzy, która nam odpowiada. To jest myśl dla uczniów. Ale w powieści zawarłem także naukę dla nauczycieli. Tam nie tylko zmienia się podejście uczniów do nauki, ale także podejście nauczycieli do nauczania. To nieprawda, że tylko uczeń szuka sposobu. Ma go każdy doświadczony nauczyciel. A jak już go dopracuje, to często poza nim niczego nie widzi. I wtedy staje się łatwym łupem dla sprytnych nicponi.